



MAŁGORZATA KOSIŃSKA-PUŁKA

CZOSNYCZKA NA ZMARZNIĘTE STÓPKI I INNE SMAKOŁYKI

ILUSTRACJE KATARZYNA BOGUCKA





SMACZNIE ŻYĆ

Bohaterowie tej książki przypominają wiele rzeczywistych postaci, ale przecież nie mogło być inaczej. Wszyscy lubimy dzielić się historiami. Chętnie mówimy o tym, co widzieliśmy i przeżyliśmy. Opowieści są różne, bo i my jesteśmy różni. Ale jedno jest wspólne: najlepiej opowiada się przy stole, częstując się smakołykami, przygotowanymi z radością, miłością i zaciekawieniem. Czasem siadamy przy wspólnym stole, by coś świętować, innym razem – żeby nie zgłodnieć.

Stoły w naszych domach bywają wykonane z różnych materiałów. Najlepsze są takie, przy których mieści się wiele osób i które pozwalają spędzić smacznie ze sobą wiele czasu. Spotkanie przy stole jest świętem. A jedzenie z kimś przy jednym stole to zaproszenie do udziału w jego historii.

Wszystko, co zostało opisane w tej książce, zdarzyło się naprawdę. No, może prawie wszystko... I może się to też Wam przydarzyć...



KRÓLESTWO GALARETKI

Staś już z okna wypatrzył babcię Basię, która przyjechała po niego swoim pięknym czerwonym autem. Umówiła się z nim na spacer po parku, w którym rośnie dużo starych drzew, między innymi dorodne buki i dęby. Przy starannie pielęgnowanych alejkach stoją wygodne ławeczki. Staś dobrze wie, że można na nich usiąść, zadrzeć głowę i obserwować ogromne korony drzew. W parku znajduje się też duża sadzawka, po której pływają kaczki. Chłopiec uwielbia je oglądać.

Wyprawa do parku z babcią Basią to prawdziwa przygoda. Jedzie się do niego przez całe miasto i widać tylu ludzi. A w parku jest cicho. Oboje siadają na ulubionej ławce, machają nogami i zajadają gumisie. Staś jeszcze w domu szeptem upewnia się, czy babcia ma te przepyszne smakołyki. A nawet sprawdza, czy na pewno są w kieszeni jej kurtki. Nie

rozumie, dlaczego mama nie pozwala ich jeść. Ale na wszelki wypadek nie mówi o tym babci, która tym razem kupiła aż dwie duże paczki ulubionych słodczy Stasia.

Piękna pogoda zachęcała, żeby w parku spędzić dużo czasu. Babcia Basia i Staś zjedli wszystko, do ostatniego gumisia. Staś promieniał radością. Nie przeszkadzało mu nawet to, że kaczki pływały daleko od brzegu. Ale po powrocie do domu źle się poczuł. Rozbolił go brzuch, budził się w nocy, płakał. Przyznał się zmartwionej mamie do swojego kulinarnego nieposłuszeństwa. Nie poszedł do przedszkola przez trzy dni – leżał w łóżku i pił gorzkie ziółka.

Kiedy babcia Basia usłyszała, że Staś choruje, przyjechała natychmiast. Powiedziała, żeby się nie martwił, bo na pewno wyzdrowieje i będzie jadł







jeszcze wiele pysznych smakołyków. Staś martwił się jednak i płakał. Przetykając łyż i tuląc się do babci, pytał rozpaczliwie:

– Jak ja w życiu dam sobie radę bez moich ulubionych gumisiów? To prawdziwa tragedia!

Kilka dni później babcia kupiła w sklepie dużo torebek z galaretkami o różnych smakach. Kiedy Staś wyzdrowiał, mama przywiozła go do domu babci, która od razu zaprowadziła wnuka do kuchni. Z szuflady wyjęła wszystkie torebki, położyła na stole i razem ze Stasiem zaczęła je oglądać, dotykać, wąchać, sprawdzać ich etykiety. Babcia przeczytała głośno, że są to galaretki: truskawkowa, wiśniowa, cytrynowa, agrestowa, brzoskwiniowa, a nawet pomarańczowa. Pokazała, że różnią się nie tylko smakiem, ale też kolorem. Poprosiła Stasia, żeby wybrał tę, którą chciałby zjeść. Wskazał wiśniową. I wtedy zaczęli gotować.

Staś wyjął z szafki ronderek i odmierzył potrzebną ilość wody. Babcia zagotowała wodę na kuchence, a kiedy woda zawrzała, zdjęła garnek z ognia. Staś przeciął nożyczkami torebkę u samej góry i powoli wysypał do wody proszek, starannie mieszając. Był uważny i ostrożny. Kiedy wszystko się rozpuściło, przelał kolorowy płyn do szklanych misek.